
MSK:

REY DOM

14 czerwca 2024 r.

Jednodniówka na Dzień Reymonta



W pośpiechu przez życie

Władysław Stanisław Reymont urodził się 7 maja 1867 roku we wsi Kobile Wielkie jako piąte dziecko, a drugi syn Antoniny z Kupczyńskich i Józefa Rejmentów. Dopiero w 1888 r. Władysław ze względu na problemy z cenzurą zmienił nazwisko na Reymont. Ojciec pisarza był organistą w parafii wuja swej żony - księdza kanonika Kupczyńskiego. Z nim rodzina Rejmentów w 1868 r. przeniósł się do osady Tuszyn koło Łodzi, gdzie przyszły na świat trzy najmłodsze siostry pisarza. Uczestnicząc w domowej nauce rodzeństwa, już w piątym roku życia Władysław nauczył się czytać. Mając zaledwie siedem lat poznał przygody Robinsona Cruoe i sięgał po powieści Waltera Scotta. Ojciec postanowił przygotować Władysława do zawodu organisty. Wobec wyraźnej niechęci chłopca do nauki, który nie zdał egzaminu do gimnazjum w Łodzi, w 1880 roku ojciec wysłał go do Warszawy, by uczył się krawiectwa u Konstantego Jakimowicza, męża Kasi - najstarszej i ukochanej siostry przyszłego pisarza. W tym samym roku Rejmentowie przenieśli się z Tuszyna do Wolbórki (dziś Prażki koło Czarnocina), gdzie kupili ziemię z młynem. Do Wolbórki Staś (tak zwracali się do przyszłego Noblisty wszyscy członkowie rodziny oprócz żony) często uciekał z Warszawy, zanim w 1883 roku uzyskał czeladnicze świadectwo krawieckie, a także i później, gdy już zdobył sławę, przyjeżdżał do rodzinnego domu, aby tam pisać.

czyt. dalej s. 2

**Warsztaty • Ceramika • Rękodzieło
Spektakl • Listy do R • Pokaz tańca
Zespół Harnam • Stoiska rzemieślnicze
Wielki portret Reymonta • Gra miejska
Papier czerpany • Pokaz filmowy
Szydełkowanie • Tworzenie wachlarzy
i wiele więcej...**

www.msk.lodz.pl

tel. 574 190 682

Koncepcja, wybór tekstów,
redakcja: Krzysztof Kowalewicz
Opracowanie graficzne: Jan
Kowalski
Listy do redakcji można
kierować na adres: 92-542 Łódź,
ul. Sacharowa 18
Wydawca: Miejska Strefa
Kultury w Łodzi

Zdjęcia pisarza pochodzą
z serwisu polona.pl
Archiwalne reklamy prasowe
pochodzą z książki "Szalone
miasto. Niezwykły reportaż
z Łodzi 1884-1918" Jacka
Kusińskiego, Wydawnictwo
Kusiński, 2019.

Opinie wyrażone
w jednodniówce są opiniami
autorów i nie muszą
odzwierciedlać stanowiska
redakcji. Redakcja nie
odpowiada za treść reklam
i materiałów promocyjnych
przygotowanych przez firmy
zewnętrzne.

Redakcja zastrzega sobie prawo
skracania, adiustowania
i redagowania tekstów, zmiany
tytułów oraz odmowy publikacji
tekstów niezamówionych.

Skorzystano z książek:

1. R. Bonisławski, "Śladami
Reymonta po ziemi łódzkiej",
Towarzystwo Przyjaciół Łodzi,
2000
2. C. Jaworska - Maćkowiak,
"Noblista z Wolbórki. Śladami
Reymonta po Łodzi I regionie
łódzkim", Wydawnictwo
Literatura, 2000
3. B. Koc, "Reymont", Ludowa
Spółdzielnia Wydawnicza, 2000
4. Wł. Reymont, "Listy do
rodziny", Państwowy Instytut
Wydawniczy, 1975
5. J. Rurawski, "Władysława
Reymonta droga do Nobla",
Agencja Wydawnicza Gens, 2000

ciąg dalszy ze s. 1

W okresie pobytu w Warszawie Reymonta fascynował teatr. Dlatego przyszły pisarz od maja 1884 r. próbował kilkakrotnie szczęścia w teatrze wędrownym, z którym odwiedził różne miasta, m.in. Skierniewice, Łęczycę, Przasnysz, Ciechanów, Lublin, Puławy, Piotrków, Radomsko. W 1888 r. Reymont rozpoczął systematycznie pisać dzienniki, a w 1889 r. po raz pierwszy podjął pracę na kolei w Rogowie jako najniższy funkcjonariusz nadzoru robotników. Tam przeżył tragiczną miłość do żony naczelnika stacji - Stefanii Kluge. Bogaty w wydarzenia był rok następny: porzucenie pracy na kolei, zerwanie z zespołami wędrownymi, śmierć matki - a tym samym osłabienie kontaktów z domem rodzinnym, następnie zainteresowanie się spirytyzmem i zamiar wstąpienia do klasztoru jasnogórskiego.

Po krótkiej przerwie Reymont wrócił do pracy na kolei (1891-93). Był to okres poczucia stagnacji i beznadziejności życia, ale jednocześnie okres obserwacji środowiska chłopskiego i kolejarskiego, utrwalonych później w wielu nowelach.

Pisarz cierpiał zawsze na brak pieniędzy, toteż nieregularny tryb życia i odżywiania spowodowały pobyt w szpitalu w Skierniewicach (1892 r.). W 1893 r. nastąpiło ostateczne zerwanie z pracą na kolei i wyjazd do Warszawy, którą kilkakrotnie opuszczał z powodu braku pieniędzy i szukał schronienia w Wolbórze.

Na rok 1894 przypadł wyjazd do Paryża i Londynu, natomiast jesień tegoż roku upłynęła na pracy nad „Komediantką” w Wolbórze. Kolejny wyjazd za granicę na wycieczkę - pielgrzymkę w gronie rodzinnym nastąpił wiosną 1895 r. a latem znów w Wolbórze - praca nad „Fermentami” i jesienią wyjazd do Warszawy. Tam Reymont otrzymał propozycję od firmy wydawniczej „Gebethner i Wolf” napisania nowej powieści z życia Łodzi. Miasto to pisarz znał tylko trochę, dlatego wtedy powstała myśl o wyjeździe do Łodzi, co w rezultacie nastąpiło dopiero w kwietniu 1896 roku, po powrocie z kolejnego pobytu w Paryżu. W Łodzi przebywał do jesieni, mieszkając w domu przy ulicy Wschodniej 50. Obserwując miasto, ludzi, rozwijający się przemysł (podobno sam pracował jako farbiarz w fabryce Scheiblera), gromadził materiały do powieści, którą rozpoczął pisać w Paryżu w roku 1897, a czekały na nią redakcje „Kurierza Codziennego” i Nowej Reformy”. Po powrocie do kraju pisarz kursował między Wolbórką a Warszawą, odwiedził także Wilno.



Powodzenie „Ziemi obiecanej” zapewniło pisarzowi możliwość podpisania umowy na nową powieść („Chłopi”), a uzyskane w ten sposób pieniądze gwarantowały ponowny wyjazd do Paryża.

W tym okresie pisarz zaczyna podupadać na zdrowiu. Przychodzą kolejno choroby: żółtaczka, choroba serca, komplikacje płucne. 13 lipca 1900 r. zgodnie z zaleceniem lekarzy Reymont udał się w podróż do Włoch w celu ratowania zdrowia, ale nie dojechał, gdyż we Włochach pod Warszawą przeżył straszliwą w skutkach katastrofę kolejową, doznając złamania kilku żeber, przetrącenia nóg i ogromnego wstrząsu psychicznego. Do kłopotów ze zdrowiem doszły trudności z uzyskaniem rozwodu przez narzeczoną pisarza - Aurelię z Szacznajdrów Szabłowską. Dopiero 38.500 rubli odszkodowania uzyskanego od Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej rozwiązało część trudności finansowych. W 1901 r. Reymont zniszczył pierwszą wersję „Chłopów”, którą znało zaledwie kilka osób, i ponownie rozpoczął pisanie powieści, by ukończyć ją w 1909 roku.

czyt. dalej s. 3

ciąg dalszy ze s. 2

15 lipca 1902 r. odbył się ślub pisarza z Aurelią i wkrótce nastąpił wyjazd za granicę (Francja), który przyniósł znaczną poprawę zdrowia, pomysły nowych utworów i szybko postępującą pracę nad powieścią „Chłopi”.

W roku 1912 Reymont zakupił majątek - Charłupia Wielka (10 km od Sieradza), gdzie oboje z żoną, gromadząc różne cenne meble i inne przedmioty, mieszkali tylko rok.

Na początku 1919 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych jako kurier dyplomatyczny Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pobyt tam źle wpłynął na zdrowie pisarza. Mimo to w roku następnym miała miejsce ponowna podróż do Ameryki, a poczynione tam obserwacje znalazły odbicie w noweli pt. „Księżniczka”. W tym czasie powstały również przekłady „Chłopów” na niemiecki i angielski. W styczniu 1920 roku Reymontowie

zakupili część majątku dworskiego w Kołaczku koło Wrześni.

Odbudowa i urządzanie zabudowań doprowadziły do wielkich kłopotów finansowych. Pogarszał się także stan zdrowia pisarza. Dlatego z żalem musiał opuścić ukochaną posiadłość, w której lubił gościć przyjaciół i rodzinę. W 1923 r. przebywał w Nicei dla ratowania zdrowia, które z każdym rokiem sprawiało coraz więcej kłopotów i zmusiło do powrotu do Kołaczka w kwietniu roku następnego.

13 listopada 1924 r. Szwedzka Akademia przyznała Reymontowi Nagrodę Nobla. Z powodu złego stanu zdrowia autor „Chłopów” nie mógł jej odebrać osobiście. Przebywał wtedy znów w Nicei, skąd powrócił do Polski przez Paryż w maju 1925 r.

W sierpniu wziął udział w dożynkach zorganizowanych w Wierzchosławicach przez Premiera Wincentego Witosa i Marszałka Sejmu - Macieja Rataja. Był to ogólnopolski zjazd ludowy.



Wystąpienie pisarza podczas uroczystości zakończyło się odwiezieniem do szpitala w Krakowie, a stamtąd do Poznania. W październiku Reymont wyjechał do Warszawy, gdzie zmarł 5 grudnia 1925 r. Został pochowany na Powązkach w Alei Zasłużonych, natomiast jego serce zamknięte w urnie umieszczono w kościele Św. Krzyża w Warszawie. [2,3]

LIST WŁADYSŁAWA REYMONTA DO BRATA - FRANCISZKA REJMENTA

Moi złoci

Słowo stało się ciałem i dlatego piszę do Was z Wiecznego Miasta; z miasta cesarów, papieży, lazarionów, sałaty i czarnych ludzi, jednym słowem z Rzymu. Ot, co! Jesteśmy tutaj w paczce, bo Kostusiowie z Zosią, Henrykowie, Wągrowka i jedna z galaret panieńskich, p. Bieńkowska.

Wyjechalśmy z Warszawy dopiero w środę po Wielkiej Nocy, bo rozmaite krakowskie szopki opóźniły wyjazd. Właściwą pielgrzymkę odłożono do maja, ale myśmy czekać nie chcieli i wyrwaliśmy się, a do nas przyłączyła się banda złożona ze 106 osób i podróżujemy sobie w towarzystwie, co prawda ani zbyt pięknym, ani zbyt miłym, ale cóż robić. Bandzie tej Henio zakrystianuje z powodzeniem. W Wiedniu byliśmy dwa dni, tyle akurat czasu, aby Kocio mógł się po uszy uraczyć oryginalnym pilznerem, ale z Wiednia mieliśmy potężny kurs drogi przez Styrię, Alpy do Padwy, 38 godzin w wagonie, i do tego w wagonie trzeciej klasy. No, jeszcze dzisiaj czuję to w kościach potężnie. Z Padwy, gdzieśmy siedzieli dzień, na Bolonię, Rimini, Anconę do Loreto. Cudowne miejsce! Z Loreto do Asyżu! Drugie cudowne miejsce Twój patron, Franku. Nasze kobiety obłykały się tyle odpustów, że śmiało im wystarczy do końca życia. Ja z Kociem łykamy tylko wino, które jest wcale dobre i ogromnie tanie, bo można za 40 groszy litr kupić, ale jedzenie pod pse. Od Wiednia nie jedliśmy ludzkiego obiadu. Mięsa mają wygląd rozgotowanych kaloszy, zupy nie powiem czego, jedne sałaty są świetne.

Wynagradza stokrotnie wszystko wiosna włoska. Jest pięknie, że tego się nie da łatwo opowiedzieć. Drzewa w kwiatkach, pola w zieloności. Rzym to wielkie miasto, na gwałt przerabiane na modłę europejską. Jezus! Na ulicach aż się mrowi od policji i księży. Jeszczem nigdy tego robactwa nie widział tyle od razu. Swoją drogą jestem olśniony, nie miastem, a kościołami. Przecież znam Londyn, Paryż, Wiedeń, Berlin i Kolonię, tj. wszystkie ich najwspanialsze kościoły, ale wszystkie one są niczym przy Św. Piotrze rzymskim - ot, budy przy pałacu. Są to nie do opisywania rzeczy. Kościół, który pomieścić może 80 tysięcy ludzi! Kościół, który wewnątrz nie ma jednego cala kwadratowego, żeby nie był pokryty najcudniejszym marmurem, rzeźbą lub jakim arcydziełem.

Posiedzimy w Rzymie co najmniej z tydzień. Pojedziemy następnie do Neapolu i z powrotem na Florencję, Wenecję, Wiedeń do domu. Wycieczka cudowna. Mam pisać do „Gazety Polskiej” sprawozdania, ale do dzisiaj nie napisałem nic jeszcze, bo ani czasu, ani chęci nie mam. Co tu pisać, kiedy chce się właśnie nie robić nic, tylko patrzeć i patrzeć. Swoją drogą od jutra już się muszę zmusić do roboty, bo groszy trza. [...]

Mnie tu dzisiaj przyszły gryzące refleksje, że to Ty nie możesz się wyrwać w świat, aby coś zobaczyć chyba muszę już za nas obydwóch oglądać świat, co? Muszę skończyć, byłoby za dużo do pisania, a nie mam czasu i czuję zresztą, że piszę bez sensu. Napiszę do Ciebie może z Neapolu, może gdzie z Wenecji. W każdym razie napiszę. Całuję Was oboje serdecznie i rzucam: do widzenia. Zaraz po przyjeździe do kraju wstąpię do Nadarzyna.

Wasz Wł. St. Rejment

Adres rzymski: Don Vicenzo Miś, 17 via delle Zoccolbette, presso Ponte Sisto, Roma, Italia, dla tego i tego... [4]

Łódź mnie porywa

ROZMOWA Z WŁADYSŁAWEM REYMONTEM

Z pisarzem spotykam się w słoneczne popołudnie w jego ulubionej cukierni Aleksandra Roszkowskiego (ul. Piotrkowska 76). Czekał już na mnie przy stoliku. Szybkim krokiem podchodzę spóźniony. Co jedliśmy i piliśmy przy tej okazji niech pozostanie naszą słodką tajemnicą...

Krzysztof Kowalewicz: Jak Pan wspomina dzieciństwo w Tuszynie?

- W rok po moim urodzeniu rodzice przeprowadzili się do osady Tuszyn, dwie mile od Łodzi. Rodzice moi byli zupełnie biedni, bo zeszli w końcu na małe gospodarstwo. Było nas dziewięcioro, w tym siedem sióstr. Starszy brat poszedł do gimnazjum. Chowałem się wśród dziewczyn, z dala od ludzi, bo mieszkaliśmy pod miasteczkiem i nie wolno było pod najsurowszymi karami znać się i zadawać z dziećmi mieszczan. Dom nasz stał za miastem przy opuszczonym cmentarzu i starym kościele, tuż pod olbrzymim parkiem należącym do starostwa tuszyńskiego; park czarodziejski, co był dla mnie jedynie żywą miejscowością spośród szarzyzny życia; park pełen odwiecznych alei grabowych, stawów umarłych, gąszczów, przepaści zielonych. W bliskości nas rozciągały się owe wielkie lasy starostwa tuszyńskiego, w których nadleśniczym był mój wuj. Zacząłem uciekać do niego z domu. Cały dzień mogłem siedzieć w lesie. Zrosłem się z lasem na wieki, poznałem go i pokochałem całą duszą. A poznałem, jak tylko dziko chowani chłopcy mogą znać, i ptaki, i zwierzęta, i kwiaty i wszystkie tajemnice lasu.

KK: Gdy miał Pan 13 lat rodzice przenieśli się do Wolbórki (dziś Prażki 91) – wsi w okolicy Tomaszowa Mazowieckiego. Co tam Pan porabiał?

- Pisywałem wciąż wiersze. Nie posyłałem ich nigdzie, wstydziłem się. Bałem się, aby nie odpowiedzieli: „do kosza”. Miałem w tym czasie wszystko i nie miałem nic, rwałem się do wszystkiego i brzydko mi wszystko. A to przymusowe siedzenie na wsi, pod czujną, srogą i okrutną kontrolą ojca, zabijało mnie. Włóczyłem się tygodnie całe po polach, lasach i wodach.

Cały dzień mogłem siedzieć w lesie.
Zrosłem się z lasem na wieki,
poznałem go i pokochałem całą duszą.

“

czyt. dalej s. 5

TYLKO
U NAS



ciąg dalszy ze s. 4

A jak się Panu podoba Łódź?

- Łódź zajmuje mnie i porywa wieloma rzeczami. Po pierwsze: rozrost miasta, fortun, interesów iście amerykańska szybkość. Po drugie: psychologia tych napływających tłumów po żer. Po trzecie: oddziaływanie takiej ssawki, polipa jaką jest Łódź na kraj cały, a po czwarte: przerobienie się Polaków w kosmopolitycznym młynie. Dla mnie Łódź jest jakąś mistyczną wprost potęgą ekonomiczną, która ogarnia swoją władzą coraz szersze koła ludzkie. Uwielbiam masy ludzkie, kocham żywioły, przepadam za wszystkim, co się staje dopiero - a wszystko to mam w Łodzi. To życie i tamten świat łódzki porywa mnie różnorodnością żywiołów. Jest to chaos brudów, mętów, dzikości, złodziejstwa, klęsk, ofiar. Jest to obydne, ale zarazem potwornie mocne i wielkie. Ja to tak widzę i tak czuję. Męczą mnie te roje ludzkie. Rozpychają te potwory fabryki. Nie dają spokoju te maszyny, których ruch czuję w sobie, których świsty i szumy budzą mnie w nocy.

No właśnie, dlaczego Pan pisze nocami?

- Mnie tylko w nocy nawiedza natchnienie do pisania. W dzień wolę się wałęsać po mieście.

Rozmawiał Krzysztof Kowalewicz



JAJKA Z MUSZTARDA

Reymont spędził w Łodzi kilka miesięcy w pierwszej połowie 1896 r. Najpierw zamieszkał w oddziale redakcji warszawskiego "Kuriera Codziennego" przy ul. Piotrkowskiej 46. Nocował na zapleczu lokalu redakcyjnego na niewygodnym łóżku. Pisarz ze względu na brak gotówki nie mógł zamieszkać w hotelu. Poszukiwał jakieś kwatery wśród literatów. Pomógł mu młody księgarz Juliusz Goźliński oferując bezpłatnie osobny pokój na cały okres pobytu w Łodzi. Pisarz zamieszkał przy ul. Wschodniej 50, w lewej oficynie, na pierwszym piętrze. Chętnie rozmawiał z dozorcą domu, praczką, robotnikami. Prowadził bardzo nieregularny tryb życia. Sypiał do południa, później wychodził na miasto i zwykle wracał po północy. Dopiero wtedy siadał do nocnego pisania. Pił przy tym czarną kawę i palił papierosy jeden po drugim. W ciągu dnia przesiadywał w różnych kawiarniach i restauracjach - najczęściej w lokalu hotelu „Victoria” (ul. Piotrkowska 67). Wszędzie spotykał literatów, dziennikarzy, lekarzy, prawników, aktorów i chwilowych bankrutów.

W tym czasie pisarz dość często odczuwał brak gotówki. Dlatego zwracał się do znajomych o drobne pożyczki do czasu otrzymania pocztą od wydawcy zaliczki na następną książkę lub honorarium za drobne utwory. Pożyczki zawsze zwracał, choć nie zawsze w terminie. Zaliczki od wydawcy sięgały 50 rubli miesięcznie. Wtedy za to spokojnie mogła przeżyć przez miesiąc wieloosobowa rodzina robotnicza, ale przy trybie życia, jaki prowadził Reymont pieniądze kończyły się mu zanim upłynął miesiąc. W biedniejsze dni pisarz odzywał się bardzo skromnie: kupował jajka, chleb i masło. Na obiad robił jajecznicę lub jajka na twardo smarowane musztardą.

Był czysty i pedantyczny, skrętnie zbierał wszystkie odpadki i niedopałki z papierosów, pakował je w gazetę i wynosił do śmietnika na podwórku. [1,2]

Nie pojechał po Nagrodę Nobla!

* ŻEROMSKI, CZY REYMONT ? * ODWOŁANA GALA W SZTOKHOLMIE
* PONAD 250 TYSIĘCY ZŁOTYCH DLA PISARZA

Po raz pierwszy kandydaturę Władysława Reymonta do Literackiej Nagrody Nobla wysunęła w 1918 roku Akademia Umiejętności w Krakowie. Okazało się jednak, że kandydatura literacka drugiego po Henryku Sienkiewiczu Polaka nie ma w tym momencie żadnych szans. Trwała jeszcze I wojna światowa. Polska była stroną walczącą. W dodatku opinia szwedzka nie mogła zapoznać się z „Chłopami”. W prasie francuskiej ukazywały się już artykuły o pisarzu. Jednakże w krajach skandynawskich Reymont był postacią kompletnie nieznaną. Przekładowi „Chłopów” na język szwedzki towarzyszyły niezliczone kłopoty i trudności.

Pierwsza notatka prasowa o kandydaturze Reymonta do Nobla pojawiła się w prasie 12 stycznia 1919 r. Autor „Chłopów” musiał konkurować m.in. z rodakiem – Stefanem Żeromskim, którego zgłoszono na listę kandydatów w 1921 roku. Wobec kandydatur obu Polaków toczyły się w kraju zakulisowe podchody rozmaitych frakcji politycznych.

W latach 1922 - 23 klimat wokół literatury Polski - młodego państwa, które właśnie obroniło swoją niepodległość - robił się coraz lepszy. W 1922 roku ukazała się powieść Żeromskiego „Wiatr od morza” o polskości ziem nadbałtyckich i wielopokoleniowej walce z germanizacją, co spowodowało miażdżące recenzje zwłaszcza w Niemczech. W tej sytuacji na znaczeniu zyskała kandydatura Reymonta. Zabiegi poselstwa polskiego doprowadziły w końcu do pełnego wydania „Chłopów” w języku szwedzkim. W ten sposób spełniono podstawowy warunek ubiegania się o nagrodę dla polskiego pisarza. Jesienią 1924 r. Reymont stał się

jednym z najpoważniejszych kandydatów do Nobla. Jego konkurentami byli m.in. znakomici pisarze: Blasco Ibanez, Thomas Mann, Thomas Hardy, Sigrid Undset, Maksym Gorki i Alois Jirasek. 13 listopada 1924 r szwedzka Akademia zdecydowała o przyznaniu Literackiej Nagrody Nobla autorowi „Chłopów”. Pisarz dowiedział się o wyróżnieniu jeszcze tego samego dnia o godzinie 8 wieczorem.

czyt. dalej s. 7



ciąg dalszy ze s. 6

Przyznaję się przed Wami, że ta nagroda uderzyła we mnie istotnym, wstrząsającym piorunem - powiedział naszej redakcji Reymont. - Bowiem mimo wszelkich nadziei, coraz bardziej zastanawiających pogłosek, w głębi chowałem niewiarę. Ani na chwilę nie miałem przekonania o dostaniu tej nagrody. Więc kiedy się to stało, poczułem się wprost zdruzgotany wzruszeniem, co w moim stanie serca zaprowadziło mnie znowu do łóżka. Kwiaty, listy, depesze, wizyty posypały się wielodniową lawiną. Stałem się wszystkim drogim i kochanym. Większość dowiedziała się o moim istnieniu, a reszta sobie przypomniała. Zdumnieli w blaskach mojego rozgłosu. Paśli się nim, jako że pono narodowi przyniosłem zaszczyt. Dumni są teraz ze mnie! To nie gorycz mówi przeze mnie, a jeno smutek, że zawsze tak być musi. Szarpałem się od dzieciństwa jak może nikt drugi, a nie znalazł się nikt, kto by mi podał przyjazną rękę. Przecież mogłem i powinienem był zrobić pięćdziesiąt razy więcej, niżli zrobiłem, gdybym miał jakąkolwiek pomoc. I oto teraz muszę przyjmować nagrody, za co? Za dzieło, które zaledwie jest zarysem tego, co zrobić chciałem, a nie mogłem, bo byłem w nędzy, bo musiałem pisać z felietonu na felieton. A wiem, czego chciałem, i wiem, że mogłem. I tak było przez całe moje życie. A kiedy przyszła pewna niezależność, już czychała choroba mojego serca i jeła z wolna dusić.



10 grudnia 1924 r. miała się odbyć w Sztokholmie uroczystość wręczenia nagrody. Zazwyczaj robiono to z wielką oprawą. Na uroczystym wieczorze pojawiał się król, jego rodzina i cały dwór w wieczorowych strojach, rząd, zaproszony korpus dyplomatyczny i publiczność, którzy wysłuchiwali przemówienia laureata. Reymont nie przyjechał po najważniejsze wyróżnienie literackie na świecie ze względu na zły stan zdrowia. Tego dnia w stolicy Szwecji nie mógł pojawić się również drugi laureat - holenderski fizyk, Einthoven, ponieważ przebywał właśnie w Ameryce Południowej.

Z tego powodu postanowiono w ogóle nie urządzać uroczystej ceremonii. Zamiast pisarza przedstawiciel Reymonta otrzymał od przewodniczącego Komitetu Noblowskiego - Henrika Schücka, czek na 116 718 koron (wartość 256 999 złotych przedwojennych), dyplom i duży medal ze szczerego złota, ze stosownym napisem. Wszystko to trafiło pocztą do Reymonta w Nicei. Okazało się jednak, że nicejski urząd celny zażądał od tej przesyłki opłaty tysiąca franków! Trzeba było wielu zabiegów polskiego konsulatu w Nicei, by przekonać urząd celny, iż żądanie opłaty w tym wypadku jest po prostu niestosowne. [3.5]



REYMONT MIAŁ WYPADEK

W zderzeniu pociągów pod Warszawą 5 osób zostało zabitych, a 17 rannych. Pisarz ma złamane kilka żeber. Żąda wysokiego odszkodowania – 100 tysięcy rubli.

Do tragicznego zdarzenia doszło 13 lipca 1900 r. O godz. 10.40 z Warszawy w kierunku Wolbórki koło Czarnocina wyruszył pociąg, w którym podróżował Władysław Reymont.

Był to fragment Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, która łączyła Warszawę z Galicją. W podwarszawskich Włochach pociąg pisarza zderzył się ze składem jadącym z Sosnowca do Warszawy. Przyczyną zderzenia pociągów była źle ustawiona zwrotnica. Na wieść o katastrofie akcje Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej na giełdzie berlińskiej spadły o 5 proc. Zniszczenia taboru wyceniono na 75 tys. rubli.

Tuż po wypadku Reymont wskutek szoku nie odczuwał obrażeń fizycznych. Ból pojawił się po godzinie. Pisarz na sześć tygodni trafił do Szpitala Praskiego w Warszawie. Tam mu opatrzono głowę i rękę, zaczął się skarżyć na ból w prawym boku. - Siedzieliśmy w przedziale we troje – powiedział już w szpitalu pisarz. - Ponieważ promienie słoneczne zaczęły świecić nam w oczy, usunęliśmy się na środek ławki. To nas ocaliło. Tak siedząc i gawędząc nagle uczuliśmy jakieś silne wstrząśnienie, zrobiło się ciemno i na chwilę straciłem przytomność.

- Okazało się, że pisarz uległ silnemu zgnieceniu klatki piersiowej i stłuczeniu kręgosłupa, co może bardzo niekorzystnie odbić się na jego zdrowiu, zwłaszcza

na systemie nerwowym – mówił dziennikarzom lekarz Szpitala Praskiego.

Dzień po wypadku pisarz podjął decyzję o dochodzeniu odszkodowania. Poszkodowany w postępowaniu przedsądowym zaczął od 100 tys. rubli, co później okroił do połowy. Ostatecznie zasądzone dla literata odszkodowanie w wysokości 38 500 rubli. Dzięki odszkodowaniu Reymont stał się niezależny finansowo. Niestety pisarz podupadł na zdrowiu. Po wypadku kurował się w kraju i za granicą. Nie poskutkowały kąpiele na Lido, wizyty w Wiedniu u neurologa, w Domu Zdrowia w Krakowie. [3]



ELEKTROTECHNIK
A. KACZMARSKI, Łódź
ul. Rzgowska № 2, przy Górnym rynku.
Urządza
podług najnowszych wymagań Elektrotechnicznych.
Dzwonki Elektryczne i Telefony.
Elektro-automatyczne zamki.
ELEKTRYCZNĄ SYGNALIZACJĘ DRZWI I OKIENIC
zabezpieczającą od złodziei.
Pływaki dla rezerwuarów.
Światło żarowe. Piorochrony.
ELEMENTA, oraz reperacja
Dzwonków, telefonów i t. d.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
Władysława Drużyńskiego
w Łodzi, ul. Rzgowska 2. (Górny Rynek).
Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres wchodzą-
ce: Zdjęcia na mieście: t. j. widoków, osób pośmiertnych i
t. d. Wszelkie zdjęcia wykonywają się sposobem momentalnym,
najlepszymi aparatami. Ceny przystępne. Wykończenie doskonałe.
Specjalna pracownia portretów.